

KILKA UWAG O KSIĄŻCE *STANISŁAWÓW NA DOBRE I NA ZŁE. WSPOMNIENIA I RELACJE POLAKÓW*, WSTĘP, WYBÓR I OPRAC. JAROSŁAW KRASNODĘBSKI, WARSZAWA 2020, SS. 264

Polska historiografia ostatnich lat odnotowuje dużą liczbę publikacji nawiązujących swą treścią do obszarów dawnych województw wschodnich II Rzeczypospolitej. Dotyczy to zarówno opracowań o charakterze zwartym, jak i krótszych artykułów naukowych, tekstów przyczynkarskich czy wreszcie popularnonaukowych. Nie brakuje także publikacji wspomnieniowych (dzienniki, relacje, pamiętniki itp.). Często jednak nadal dostrzegamy nostalgiczny charakter tego typu wydawnictw, które – nawet jeśli noszą znamiona naukowości – nasycone są emocjami i utożsamianiem się autorów z poglądami bohaterów ich książek. Tymczasem historyk, jako rzetelny i bezstronny badacz dziejów minionych, zobowiązany jest do zachowania wyraźnego dystansu i chłodnej, niezaangażowanej emocjonalnie analizy i oceny w toku prowadzonych prac.



Książka *Stanisławów na dobre i na złe. Wspomnienia i relacje Polaków* wpisuje się we wskazany wyżej nurt wydawnictw o charakterze wyraźnie sentymentalnym, a co za tym idzie – silnie nacechowanych emocjami. Jarosław Krasnodębski zgromadził kilkadziesiąt relacji byłych polskich mieszkańców Stanisławowa, zapisanych w rozmaitych formach (wywiady własne – *oral history*, rękopisy archiwalne, materiały prasowe czy też wydawnictwa zbiorowe). Ich publikacja i zestawienie w odniesieniu do poszczególnych wydarzeń w dziejach miasta jest zabiegiem niezwykle interesującym i pożądanym.

Praca została wydana przez warszawską Oficynę Wydawniczą Rytm w ramach serii „Biblioteka Kuriera Galicyjskiego”, przy wsparciu finansowym Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Ma to istotne znaczenie, ponieważ w dzisiejszych czasach zwłaszcza początkujący badacz napotyka na wiele rozmaitych problemów związanych z publikacją swoich ustaleń (najczęściej mają one naturę finansową).

Cechą charakterystyczną recenzowanej książki jest bezpośrednie przytaczanie wypowiedzi jej bohaterów. Krasnodębski nie ingeruje w treść zamieszczonych relacji świadków historii, jednak w wielu miejscach dodaje przypisy wyjaśniające. Na początku każdego podrozdziału pisze również kilka zdań o charakterze wprowadzającym, podobny cel ma kilkunastostronicowy zarys dziejów Stanisławowa, umieszczony w formie prologu.

Jak wynika z tytułu książki, dotyczy ona wyłącznie polskich mieszkańców dawnego Stanisławowa. W żadnym razie nie jest to błąd, gdyż Krasnodębski miał pełne prawo do właśnie takiego ujęcia tematu. Powinien jednak zaznaczyć w tytule, że praca opiera się wyłącznie na relacjach byłych mieszkańców miasta, którzy opuścili je w latach II wojny światowej. Brak tej informacji potęguje wrażenie, iż książka dotyczy obecnych

mieszkańców Iwano-Frankiwska narodowości polskiej (właśnie do tej grupy idealnie pasują słowa: „Stanisławów na dobre i na złe”). Tymczasem na kartach książki nie znajdziemy żadnej relacji Polaków, którzy nie zdecydowali się na opuszczenie swych rodzinnych stron, mimo zmiany ich przynależności państwowej.

Książka została poddana recenzjom, sporządzonym przez dwóch samodzielnych pracowników naukowych. Można zatem wnioskować, iż – w założeniu – miało być to dzieło o charakterze naukowym lub popularnonaukowym. Takiemu wrażeniu sprzyja także wprowadzony do pracy aparat naukowy, z licznymi odsyłaczami do źródeł archiwalnych, relacji świadków oraz opracowań innych badaczy.

Tym bardziej dziwi zatem stosowanie czasu teraźniejszego w pierwszym akapicie wstępu („powojenny porządek w Europie zmienia całkowicie sytuację”). Pożądane byłoby utrzymanie w całej pracy jednego czasu – przeszłego, wszak właśnie o dziejach minionych traktuje recenzowane opracowanie. Wielce ryzykowne jest także przyjęte we wstępie sformułowanie: „zobaczyć przeszłość Stanisławowa i jego mieszkańców oczami osób należących do ostatniego pokolenia Polaków, które mieszkało na Kresach Wschodnich”. Tego typu zapis sugeruje bowiem, iż po zakończeniu II wojny światowej w mieście w ogóle nie mieszkali Polacy. A przecież przez kilkanaście lat po wojnie funkcjonowała tam polskojęzyczna szkoła średnia oraz parafia rzymskokatolicka, do której uczęszczali przede wszystkim wierni narodowości polskiej. O tym jednak nie dowiemy się z lektury recenzowanej książki.

Niekiedy razi także stosowany przez Krasnodębskiego język prowadzonej narracji, z całą pewnością nieodpowiedni dla opracowania naukowego czy popularnonaukowego. Kilka tego typu przykładów: strona 99, przypis nr 81: „szkoła ta nazywała się Wyższą Szkołą Realną”; strona 103, przypis nr 84: „jeden z młodych chłopaków”; strona 119, przypis nr 2: „aby go osiągnąć sięgała”; strona 165, przypis nr 68: „symbolem tych zbrodniczych akcji była antypolska akcja”; strona 206, przypis nr 43: „określenie stosowane na duchownego”; strona 209, przypis nr 46: „który ocalał cały okres wojenny”.

Oprócz powyższych lapsusów językowych w przypisach, w książce – niestety – także nie brakuje podobnych zapisów w zdaniach. Przykładowo, na stronie 126: „oswobodzenia gnębionych narodów przez polskich panów” – prawidłowy szyk tekstu powinien brzmieć: „oswobodzenia narodów gnębionych przez polskich panów”. Pierwotny zapis dowodzi, że to „polscy panowie” oswobodzili „gnębione narody”. Podobnie w przypisie nr 9 na stronie 122 zapis o treści: „przyczyną tego był brak orientacji w sytuacji politycznej elit polskich” sugeruje, jakoby ów brak orientacji dotyczył sytuacji wewnątrz elit politycznych, a nie sytuacji politycznej w ówczesnej Polsce. Powinien zatem brzmieć: „przyczyną tego był brak orientacji polskich elit w sytuacji politycznej”.

Tego typu sformułowania noszą w sobie znamiona kolokwializmów i mowy potocznej, przez co w żaden sposób nie powinny znaleźć się w dziele wydanym drukiem.

Recenzowana praca została podzielona na trzy rozdziały: „Dwudziestolecie międzywojenne (1919–1939)”; „Druga wojna światowa (1939–1944)” oraz „Stanisławów na dobre i na złe (1944–2020)”. Każdy z tych rozdziałów dzieli się na kilka (od trzech do dziewięciu) podrozdziałów. Jak już wspomniano, wszystkie części zostały poprzedzone krótkimi wstęпами autorstwa Jarosława Krasnodębskiego.

Zamieszczone w pierwszym rozdziale wspomnienia dawnych polskich mieszkańców Stanisławowa odnoszą się do kwestii ich domów i stosunków rodzinnych, relacji między mieszkańcami, miejsc pamięci, życia codziennego, a także ulicy Sapieżyńskiej,

wojska, szkoły i wakacji. W rozdziale drugim znajdziemy relacje na temat wybuchu wojny, okupacji sowieckiej, obecności Węgrów w mieście, okupacji niemieckiej oraz „ponownego wyzwolenia”. Wreszcie, rozdział trzeci dotyczy opuszczenia miasta („Wyjazdy”), osiedlenia w powojennych granicach Polski („Na nowym miejscu”) oraz sentymentalnych wycieczek do Stanisławowa („Powroty”).

Co zrozumiałe – ze względu na przyjęte w książce założenia – najbardziej obszerne jej partie zajmują relacje dotyczące okresu międzywojennego, natomiast najmniej miejsca – mówiące o czasach powojennych. Pewne zastrzeżenia może też budzić datacja wprowadzona do tytułów drugiego i trzeciego rozdziału, sugerująca poniekąd, jakoby II wojna światowa zakończyła się już w 1944 r.

Szkoda także, że ostatni rozdział pracy zawiera jedynie trzy wspomniane wcześniej podrozdziały. Zdecydowanie zabrakło tu informacji o polskich mieszkańcach Stanisławowa, którzy nie zdecydowali się na wyjazd z miasta podczas II wojny światowej, a także w ramach późniejszej „drugiej repatriacji” w latach 1955–1959. To właśnie oni mogliby przekazać najwięcej wiadomości na temat zmian, jakie zaszły w przestrzeni miejskiej – już w warunkach sowieckich (choćby likwidacja polskojęzycznej szkoły średniej czy jedynej parafii rzymskokatolickiej). Jest to tym bardziej niezrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę, że Krasnodębski korzystał ze zbiorów Archiwum Wschodniego Ośrodka Karta w odniesieniu do pozostałych lat<sup>1</sup>, jak również obecność tych osób w dzisiejszym Iwano-Frankiwsku. Właśnie do tych ludzi, którzy bez względu na okoliczności i liczne trudności w życiu codziennym pozostali na miejscu, idealnie pasowałby tytuł rozdziału: „Stanisławów na dobre i na złe 1944–2020”. Warto podkreślić, że dzięki ich zaangażowaniu – po wielu latach – udało się powołać w mieście nową parafię rzymskokatolicką (kościół pw. Chrystusa Króla). Ich absencja na kartach książki jest tym bardziej zaskakująca, że wielu z nich czynnie uczestniczy w życiu Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, z którym aktywnie współpracuje również Krasnodębski. Warto także wspomnieć, że obecnie w mieście istnieje jedna szkoła średnia (placówka nr 3) z pogłębionym nauczaniem języka polskiego, mieszcząca się w dawnym budynku Gimnazjum Sióstr Urszulanek przy ul. Iwana Franki 14 (wcześniej Kamińskiego).

W pracy znajdziemy także podziękowania Jarosława Krasnodębskiego dla wielu osób pomagających mu w procesie badawczym, listę świadków historii wypowiadających się na kartach książki, wykaz wykorzystanych źródeł, relacji i opracowań, spis ilustracji oraz indeksy nazwisk i geograficzny, a także nazwy ulic, placów i dzielnic Stanisławowa w wersji międzywojennej i współczesnej.

Jak już wspomniano, narracja recenzowanej książki została utrzymana w formie bezpośredniego przytaczania relacji świadków historii, bez jakiegokolwiek ingerencji w ich treść (metoda montażu tekstów źródłowych). Jest to prawidłowe podejście, niewywołujące żadnych zastrzeżeń. Niemniej – jak wcześniej nadmieniono – Jarosław Krasnodębski w wielu miejscach swojej pracy wprowadza przypisy rzeczowe i krótkie wstępy do każdego podrozdziału. Niestety, bardzo często są one mało precyzyjne lub zawierają błędy merytoryczne.

<sup>1</sup> Kilka relacji tego typu zebrano chociażby w ramach projektu „Polacy na Wschodzie”. Zob. *Polacy na Wschodzie – Iwano-Frankiwsk*, <http://www.polacynawschodzie.pl/index.php?page=miejsca&id=307&lang=pl> (dostęp 29 VII 2021 r.).

Pierwszą nieścisłość odnajdujemy już na 7 stronie książki. Odnosi się ona do Rusinów zamieszkujących Stanisławów od początku istnienia miasta. Autor stosuje zapis: „Rusinom (Ukraińcom) wyznania greckiego”, mając na myśli XVII w. Zdanie to zawiera dwa błędy: w siedemnastym stuleciu nikt nie nazywał Rusinów na terenie Galicji „Ukraińcami” (co zresztą kilka stron dalej zauważa sam Krasnodębski, podając, że dopiero pod koniec XIX w. zaczęto upowszechniać określenia „Ukraina”, „Ukrainiec” i „ukraiński” – strona 11). Natomiast prawidłowa nazwa obrządku religijnego powinna brzmieć „greckokatolickiego” lub „unickiego”, czy też bardziej współcześnie – „bizantyjsko-ukraińskiego”, albowiem jest to odłam wyznania katolickiego, a nie osobne wyznanie, jak sugeruje zapis w książce.

Podobny brak precyzji daje się dwukrotnie zauważyć na stronie 11. Autor używa formy „Austria” w odniesieniu do monarchii austro-węgierskiej w latach I wojny światowej. Nieprecyzyjnie brzmi również zapis na tej samej stronie o treści: „założyli filię stanisławowskiej Proświty”. Sugeruje on, że powołano oddział terenowy tej organizacji ze Stanisławowa, podczas gdy w rzeczywistości powstała wówczas filia „Proświty” w tym mieście (główną siedzibą był Lwów).

Najwięcej zastrzeżeń wywołują jednak odwołania do lat powojennych, a raczej ich brak w wielu miejscach. W rezultacie Krasnodębski kilkakrotnie wpadł w pułapkę licznych nieudomówień i przeinaczeń. Mamy z tym do czynienia chociażby w sprawach dotyczących religii rzymskokatolickiej czy nauczania w języku polskim w szkołach powszechnych.

Stanisławowska kolegiata działała bowiem jako kościół parafialny aż do 1961 r., a więc jeszcze kilkanaście lat po zakończeniu II wojny światowej. Posługiwał tam m.in. ks. Wojciech Olszowski, mianowany w tym czasie biskupem dla całej Ukraińskiej SRS (nie objął jednak tej funkcji, gdyż nominacja z Watykanu została przesłana zwykłą pocztą, wskutek czego skonfiskowano ją na granicy), a następnie pochodzący z Łotwy ks. Jozuas Pawilonis<sup>2</sup>. Mało prawdopodobna jest zatem informacja, jakoby jeden z ostatnich ślubów w kolegiacie stanisławowskiej został zawarty 31 grudnia 1944 r. (strona 179), skoro parafia rzymskokatolicka funkcjonowała jeszcze przez następne kilkanaście lat.

Podobnie nieprecyzyjnie brzmią zapisy ze strony 203, odnoszące się do nauczania języka polskiego w Stanisławowie: „umożliwiono także, już w wolnej Ukrainie, naukę języka polskiego...”. Jarosław Krasnodębski nie wspomina jednak, że w mieście – już po wojnie – działała sowiecka szkoła średnia z językiem polskim jako wykładowym. Była to placówka nr 7 – tzw. pełnośrednia, w której nauka trwała dziesięć lat, a absolwenci uzyskiwali wykształcenie średnie. Szkoła nosiła imię Adama Mickiewicza i mieściła się w budynku położonym przy placu, któremu patronował polski poeta (obecnie znajduje się tam Obwodowy Instytut Pedagogicznego Kształcenia Podyplomowego). Placówka ta funkcjonowała w okresie 1946–1957, zatem jeszcze przez 11 lat po zakończeniu II wojny światowej. Miejscowi Polacy mieli zatem możliwość pobierania nauki w języku ojczystym<sup>3</sup>. Osobną kwestią pozostaje fakt, że szkoła realizowała sowiecki program

<sup>2</sup> Szerzej na ten temat zob. M. Skowyrza, *W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego. Kościół rzymskokatolicki na terenie obwodu stanisławowskiego w latach 1945–1991. Część 2*, „Nowy Kurier Galicyjski” 2021, nr 10, s. 14–15.

<sup>3</sup> Szerzej na ten temat zob. m.in. *Dwa światy*, <https://kuriergalicyjski.com/dwa-swiaty/> (dostęp 29 VII 2021 r.).

nauczania, a jego oficjalne treści dalekie były od przedwojennych. Niemniej – zdaniem absolwentów placówki – zatrudnieni tam nauczyciele umiejętnie, w sposób nieoficjalny, przekazywali swym podopiecznym polskie wartości patriotyczne i kulturalne<sup>4</sup>.

Biorąc zatem pod uwagę dwa przytoczone wyżej fakty, należy zauważyć, że podobnie jak np. we Lwowie, Polacy w Stanisławowie mogli – choć w mocno ograniczonym zakresie – posługiwać się językiem ojczystym i kultywować własne tradycje jeszcze przez pewien czas w warunkach sowieckich.

Autor nie jest również precyzyjny w kwestii zmiany nazwy miasta. W 1962 r. przekształcono ją na rosyjski Iwano-Frankowsk i nazwa ta obowiązywała w większości oficjalnych dokumentów. Ukraińska wersja – Iwano-Frankiwnsk, funkcjonowała równolegle, jednak bardziej jako ozdobnik na tabliczkach urzędowych budynków. Taki stan utrzymał się do końca istnienia ZSRS (strona 17). Zauważa to zresztą sam Krasnodębski w końcowej części pracy (strona 205, przypis nr 40). Autor książki nie wspomniał także o używanej w czasie okupacji niemieckiej (1941–1944) nazwie „Stanislaw”, której bliżej do sowieckiego Stanisława niż polskiego Stanisławowa.

Na wielu kartach książki można natknąć się na stosowane zamiennie terminy „radziecki” i „sowiecki”. Obecnie obie formy są uznawane za wariantywnie i dopuszczane w języku polskim. Należałoby jednak zdecydować się na jedną z nich i konsekwentnie stosować ją w całej pracy.

Na stronie 38 pojawił się niefortunnie sformułowany przypis nr 20, zawierający krótki biogram abp. Eugeniusza Baziaka – ostatniego metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego. Użycie zapisu: „znany polski kapłan”, nie jest odpowiednie w pracy naukowej. Poza tym zabrakło informacji, że po zakończeniu II wojny światowej hierarcha administrował jedynie skrawkiem dawnej archidiecezji lwowskiej, pozostałym w nowych granicach Polski (okolice Lubaczowa). Zapis: „której zwierzchnikiem był do swojej śmierci”, może sugerować zwierzchnictwo nad terenem całej archidiecezji lwowskiej, która *de facto* została zlikwidowana. Nie jest to jedyny błąd dotyczący zamieszczonych w publikacji biogramów. O ile bowiem uzasadnione jest przytaczanie życiorysów osób mniej znanych opinii publicznej (jak choćby Stefana Liszki czy Klemensa Rudnickiego), o tyle zbędne jest wprowadzanie do pracy biogramów osób powszechnie znanych, jak np. Józefa Piłsudskiego.

Dwie kolejne pomyłki w kwestiach religijnych znajdziemy w przypisie nr 31 na stronie 48. Zapisano tam, że święto Jordanu (Chrztu Pańskiego) „obchodzone jest według kalendarza juliańskiego 6 stycznia”. Jest to oczywisty błąd, ponieważ w rzeczywistości wypada ono 19 stycznia, a więc 13 dni później. Co więcej, autor podał, że obchodzą je „wyznawcy obrządku greckokatolickiego i prawosławnego”. O ile w pierwszym wypadku informacja jest prawidłowa, o tyle prawosławie jest osobnym wyznaniem chrześcijańskim, nie zaś jednym z obrządków katolickich, jak może sugerować powyższy zapis.

Tak samo nieprecyzyjnie brzmi przypis nr 43 na stronie 206. Użyty tam termin „świaszczennik” oznacza duchownego nie tylko wyznania prawosławnego, jak podaje Krasnodębski. Na Ukrainie mianem tym określa się także księży greckokatolickich i rzymskokatolickich. Na stronie 209 w przypisie nr 47 słowo „kościół” powinno zostać napisane wielką literą, albowiem mowa w tym wypadku o instytucji, a nie budynku sakralnym.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

W odniesieniu do krótkiego opisu terenu dawnego Cmentarza Sapieżyńskiego (strona 56, przypis nr 40) należałoby dodać informację, że współcześnie miejsce to ponownie nabiera charakteru nekropolii wojskowej. W wydzielonej alei odbywają się bowiem pogrzeby Ukraińców poległych w walkach na wschodzie kraju od 2014 r. Obecnie zatem na terenie dzisiejszego parku znajduje się nie tylko „10 historycznych mogił” wskazanych przez Krasnodębskiego. Zabrakło także informacji o zrekonstruowanych już po II wojnie światowej grobach ukraińskich wojskowych, pod którymi leżą *de facto* także polscy żołnierze<sup>5</sup>.

Na stronie 209 zamieszczono informację (przypis nr 46), że jedynym monumentem w „Stanisławowie, który przetrwał cały okres wojenny i ponad cztery dekady USRR, jest pomnik Mickiewicza”. Należałoby uzupełnić ten zapis, że w czasie okupacji niemieckiej pomnik ten został usunięty z cokołu w celu zapobiegnięcia całkowitemu zniszczeniu. Po ponownym nadejściu wojsk Armii Czerwonej rzeźba powróciła na swoje prawowite miejsce<sup>6</sup>.

Jarosław Krasnodębski powinien także doprecyzować informacje, które zamieścił w przypisie nr 26 na stronie 193: „ze Lwowa do Wrocławia trafiło wielu profesorów Uniwersytetu, (...) sprowadzono słynną Panoramę Raclawicką, (...) na stałe umieszczono pomnik Aleksandra Fredry”. W istocie, po zakończeniu II wojny światowej do Wrocławia trafiło wielu przedstawicieli polskiej inteligencji pochodzących ze Lwowa. Natomiast pomnik Aleksandra Fredry znalazł się w tym mieście dopiero w 1956 r., a Panorama Raclawicka niemal ćwierć wieku później – w 1980 r.

Wskazane byłoby także uzupełnienie informacji dotyczącej trzuba, podanej w przypisie nr 43 na stronie 147. Otóż symbol ten jest oficjalnym herbem Ukrainy od 1992 r. (jako tzw. mały herb Ukrainy), natomiast autor książki podał, jakoby nadano mu ten status dopiero w 1996 r. Prace nad wielkim herbem Ukrainy wciąż trwają<sup>7</sup>.

Nieprecyzyjna jest również informacja znajdująca się w przypisie nr 44 na stronie 208. Jarosław Krasnodębski pisze, że określenie „Pamiętka Architektury” („Pamiętka Architektury”) oznacza „obiekty o znaczeniu lokalnym na Ukrainie”. Tymczasem – zgodnie z tamtejszym prawodawstwem – wyróżnia się cztery kategorie tego rodzaju obiektów: o znaczeniu lokalnym, o znaczeniu państwowym, o znaczeniu międzynarodowym oraz nieujawnione, lecz godne tego statusu<sup>8</sup>.

Wypadałoby również uzupełnić przypis nr 54 na stronie 74 o informacje dotyczące nazewnictwa ulicy Sapieżyńskiej (obecnie Niezależności). Jej pierwotna nazwa – jeszcze w XVIII stuleciu – brzmiała: „Na Trzech Domach”, kolejna zaś – „Droga Tyśmienicka”, a dopiero później przemianowano ją na Sapieżyńską. Dodatkowo, w informacji podanej przez Krasnodębskiego zabrakło wzmianki na temat nazwy ulicy w okresie okupacji niemieckiej, kiedy to patronował jej Adolf Hitler. Obecnie natomiast

<sup>5</sup> Szerzej na ten temat zob. np. P. Hawryłyszyn, R. Czorneńkyj, *Stanisławiw. Widnajdeni istoriji*, Brusturiv 2020, s. 51–57.

<sup>6</sup> Zob. *Desiat' cikawych ta malowidomyh faktiw pro pamiatnyk Mickewyczu w Iwano-Frankiwsku*, <https://pik.net.ua/2020/11/20/desyat-tsikavyh-ta-malovidomyh-faktiv-pro-pam-yatnyk-mitskevychu-v-ivano-frankivsku-foto/> (dostęp 29 VII 2021 r.).

<sup>7</sup> Zob. *Derżawnyj herb Ukrainy*, <https://old.uinp.gov.ua/publication/derzhavnii-gerb-ukraini> (dostęp 29 VII 2021 r.).

<sup>8</sup> Szerzej na ten temat zob. *PERELIK ob'iektiv kulturnoji spadszczyny nacionalnoho znaczenia, jaki zanosiat'sia do Derżawnoho rejestru neruchomych pamjatok Ukrainy*, <https://www.kmu.gov.ua/npas/239966145> (dostęp 29 VII 2021 r.).

ten główny trakt turystyczny w mieście nazywany jest potocznie „Stumetrówką” lub zdrobniale „Setką”<sup>9</sup>.

Wreszcie, zapis we wstępie do rozdziału „Okupacja niemiecka” (strona 143) sugeruje czytelnikowi, jakoby Holocaust dotyczył ludności polskiej, a nie żydowskiej („spadły ciosy na Polaków i rozpoczął się Holocaust”).

Idąc dalej, autor nie jest precyzyjny w zakresie statystyk dotyczących liczby zamordowanych w stanisławowskim więzieniu latem 1941 r. W przypisie nr 26 na stronie 139 widnieje bowiem informacja, że w czasie mordów w więzieniu w Stanisławowie zginęło ok. 1500 osób. Tymczasem według szacunków innych badaczy liczba ta wynosi 2500, a więc o tysiąc istnień ludzkich więcej<sup>10</sup>.

Również w odniesieniu do lat powojennych Krasnodębski nie jest dokładny. Podaje bowiem, że ekspatriacja Polaków ze Stanisławowa trwała do września 1946 r. (strona 183, przypis nr 7). Mając na uwadze położenie ludności polskiej w mieście po zakończeniu II wojny światowej, należałoby także wspomnieć o „drugiej repatriacji” w latach 1955–1959. Jej następstwem były dwa poważne ciosy wymierzone w tamtejszych Polaków – likwidacja polskojęzycznej szkoły w 1957 r. oraz jedynej parafii rzymskokatolickiej w 1961 r. Oba wydarzenia uzasadniano znacznym spadkiem liczebności ludności polskiej na terenie miasta.

W odniesieniu do przynależności państwowej Ziem Odzyskanych (strona 189, przypis nr 18) Jarosław Krasnodębski podaje: „do momentu ogłoszenia postanowień konferencji w Poczdamie los Ziem Zachodnich był niepewny”. W istocie, z punktu widzenia formalnoprawnego przynależność tych terenów do Polski usankcjonowano dopiero 7 grudnia 1970 r. na mocy układu PRL–RFN, a ludność polska jeszcze przez wiele lat po wojnie obawiała się powrotu Niemców.

Z drobniejszych potknięć natury merytorycznej można jeszcze wymienić przypadek ks. Stefana Helowicza, posługującego w czasie wojny w Stanisławowie, a po niej osiadłego we Wrocławiu (strona 196, przypis nr 29). Otóż duchowny ten był aresztowany przez UB 29 października 1950 r., a nie jak podaje Krasnodębski w 1949 r. Ponadto, w latach 1958–1980 nie był on formalnie proboszczem katedry we Wrocławiu, lecz jedynie kierownikiem duszpasterstwa przy tej parafii (od 1971 r. administratorem)<sup>11</sup>.

Co więcej, mimo licznych i długich pobytów w Iwano-Frankiwsku Autor zdaje się nie znać współczesnej topografii miasta i jego obiektów. Dzisiejsza nazwa hotelu, o którym wspomina w przypisie nr 45 na stronie 208, brzmi bowiem „Nadija”, a nie „Ukraina”, o czym zresztą piszą autorzy opracowania, na które powołuje się Krasnodębski.

Niewątpliwie mocną stroną recenzowanej książki są zamieszczone na końcu indeksy (osobowy i geograficzny), które znacznie ułatwiają czytelnikowi poruszanie się po stronach pracy. Podobnie, pozytywnie można ocenić opublikowane biogramy osób wypowiadających się na łamach książki. Pewne wątpliwości budzi jednak niekiedy sposób ich opracowania, jak chociażby w przypadku Jadwigi Morawieckiej – wrocławskiej

<sup>9</sup> Szerzej na ten temat zob. *11 ciekawych faktów pro frankiwsku sotku*, <https://sotka.life/11-tsikavykh-faktiv-pro-frankivsku-sotku-2/> (dostęp 29 VII 2021 r.).

<sup>10</sup> *Informacijni materialy do 80-ch rokovyn masowych rozstriliv u tiurmach NKWD u czerwni-lypni 1941 roku*, <https://uinp.gov.ua/informacijni-materialy/derzhsluzhbovcyam/informacijni-materialy-do-80-h-rokovyn-masovyh-rozstriliv-u-tiurmah-nkvd-u-chervni-lypni-1941-roku> (dostęp 29 VII 2021 r.).

<sup>11</sup> Zob. *Helowicz Stefan (1914–1997)* [w:] M. Leszczyński, *Księga diecezjalni ekspatrianci archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Słownik biograficzny*, Warszawa 2020, s. 268–269.

nauczycielki chemii i działaczki „Solidarności Walczącej” (strona 225). Czytelnik odnosi bowiem wrażenie, iż jej najważniejszym osiągnięciem był fakt, że syn sprawuje urząd premiera (ta informacja została umieszczona na początku biogramu).

Wysoko należy także ocenić opublikowany w książce zbiór kilkudziesięciu fotografii przedstawiających miasto w różnych okresach historycznych. Z niewiadomych przyczyn Krasnodębski nie wprowadził jednak numeracji zdjęć (zarówno w tekście, jak i w spisie), co znacznie ułatwiłoby ich odnalezienie w zamieszczonym na końcu pracy wykazie ilustracji.

Recenzowana książka nie jest także wolna od błędów o charakterze redakcyjnym czy warsztatowym. Dotyczy to przede wszystkim kwestii opracowywania przypisów.

Przy powoływaniu się w przypisie na źródło internetowe należałoby podać dokładną datę dzienną uzyskanego dostępu, ponieważ tego rodzaju materiały niestety bardzo często znikają z obiegu. Tymczasem Krasnodębski w przypisie nr 62 na stronie 86, w przypisie nr 63 na stronie 87 oraz w przypisie nr 92 na stronie 111 zamieścił jedynie miesiąc i rok, w którym skorzystał z przytoczonej strony internetowej.

Niezrozumiała jest także często spotykana na kartach książki forma przypisu odsyłającego czytelnika do opracowań innych autorów. Zapis: „Szerzej [w:] G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2013, s. 11–39”, powinien wyglądać następująco: Szerzej zob. G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2013, s. 11–39. Znaku [w:] używa się w przypadku odsyłania do artykułu/rozdziału umieszczonego w pracy zbiorowej. Niestety, błąd ten jest dość często spotykany na kartach recenzowanej książki (np. na stronach: 16, 38, 39, 61, 99, 107, 122, 132, 134, 140, 144), choć w niektórych miejscach (np. przypisy nr 6 i 7 na stronie 121; przypis nr 15 na stronie 128) zastosowano poprawną formę zapisu.

W przypisie nr 58 na stronie 78 Krasnodębski dwukrotnie umieścił znak [w:] (Szerzej [w:] J. Stańczyk, *Długoszowski-Wieniawa Bolesław* [w:] *Słownik biograficzny...*), podobnie na stronie 83, przypis nr 61, czy też na stronie 180, przypis nr 6. Oczywiście to tylko niektóre przykłady przypisów sporządzonych w sposób niepoprawny.

Błędy w zapisach można także zaobserwować w przypadku tłumaczeń bądź zapisów w języku ukraińskim. Na stronie 158 znalazł się nieprawidłowy zapis wyrazu „Суспильна”, który powinien brzmieć: „Суспільна”. Podobny błąd przytrafił się także w przypisie nr 3 na stronie 178 – forma „Етничні спільноти” powinna brzmieć: „Етнічні спільноти”. Oprócz tego autor książki dokonał niewłaściwego tłumaczenia z języka ukraińskiego w przypisie nr 83 na stronie 175. Jego zdaniem Taras Bulba-Borowec utworzył „Ukraińską Narodowo-Rewolucyjną Armię”, podczas gdy zgodnie z polskim tłumaczeniem nazwa tej formacji brzmi: „Ukraińska Armia Ludowo-Rewolucyjna”.

Przy podawaniu w przypisach informacji o osobach wypadałoby zamieścić pełne dane osobowe, jak w przypadku dowódcy obrony przeciwlotniczej w Stanisławowie – Kazimierza Wróblewskiego (J. Krasnodębski podał jedynie nazwisko w przypisie nr 5 na stronie 121, choć gdzie indziej – na stronie 122 – dodał również imię).

Pewne niedociągnięcia można także zaobserwować w zestawieniu bibliograficznym, umieszczonym na końcu książki. Jarosław Krasnodębski prawidłowo posłużył się tam porządkiem alfabetycznym, publikując spis opracowań wykorzystanych w książce według nazwisk ich autorów. Nie zachował w tym jednak konsekwencji, ponieważ na stronie 243 umieścił jednego autora, podając na początku jego imię (Stanisław Sławomir



Nicieja). Ponadto w wykazie źródeł archiwalnych autor nie uwzględnił relacji pozyskanych ze zbiorów warszawskiego Ośrodka Karta oraz wrocławskiego Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, choć powołuje się na nie w wielu miejscach w przypisach.

Niezrozumiała jest również forma podwójnych przypisów – komentarze odautorskie umieszczane są na dole każdej strony w książce, natomiast odwołania do innych źródeł na końcu pracy. Znacznie utrudnia to lekturę i powoduje konieczność ciągłego przeglądania kart, w przypadku gdy czytelnik chce poznać źródło pochodzenia danej informacji.

Książka Jarosława Krasnodębskiego *Stanisławów na dobre i na złe. Wspomnienia i relacje Polaków* jest publikacją potrzebną pod względem udostępnienia unikalnego materiału źródłowego czytelnikom i badaczom. W ten sposób otrzymują oni bowiem zebrane w jednym miejscu relacje i wspomnienia byłych polskich mieszkańców Stanisławowa. Po dokonaniu krytycznej analizy badawczej mogą one posłużyć jako przydatne źródło w pracy historyka. Dlatego też ogólna ocena recenzowanej książki jest pozytywna, a jej pojawienie się na rynku należy uznać za ważne i potrzebne.

Zdecydowanie gorzej wypadają jednak mało precyzyjne komentarze zamieszczone przed każdym podrozdziałem, a przede wszystkim nieścisłe zapisy w przypisach. Jarosław Krasnodębski wielokrotnie podał w książce informacje zawierające błędy merytoryczne lub nieдомówienia. Mimo licznych pobytów w Iwano-Frankiwsku nie zapoznał się należycie z historią miasta w okresie Związku Sowieckiego i niepodległej Ukrainy. Zamiast tego sentymentalnie poszukiwał śladów polskości w przestrzeni miejskiej. Takie podejście rzutuje niestety na zaprezentowany w książce daleko niepełny i błędny obraz sytuacji. Krasnodębski podkreśla zresztą swoje związki emocjonalne („nasz kraj”; „zadali nam zdradziecki cios” – strona 116), których nie jest w stanie się wyzbyć na rzecz bezstronnego podejścia cechującego zawodowego historyka.

Niestety, nostalgia i emocje nie powinny brać góry nad rzetelną i skrupulatną analizą badawczą pozyskanego materiału. Wyraźnie widać, że publikacja skierowana została do określonego grona odbiorców („kresowiaków”) i utrzymana w duchu „sielankowej i wspaniałej arkadii narodu polskiego”. Tymczasem obszar wschodnich województw II RP nigdy w rzeczywistości nie był terenem zgodnego pożycia zamieszkujących go narodów. W dużej mierze Polacy, Ukraińcy i Żydzi żyli obok siebie, jedynie tolerując obecność sąsiadów innej narodowości. Mimo to na polskim rynku wydawniczym nadal, niestety, dominuje zupełnie inny przekaz, w który wpisuje się także recenzowana książka.

Czas jednak już zakończyć w historiografii tego typu nurty na rzecz rzetelnej analizy źródeł i dokumentów różnej proveniencji. Tylko bowiem w ten sposób historyk będzie w stanie ustalić rzeczywisty przebieg wydarzeń i dojść do odpowiednich wniosków.

Lektura książki Jarosława Krasnodębskiego skłania również do refleksji, że praca ta powstawała w pośpiechu, bez należytego dystansu, a także odpowiedniej korekty redaktorskiej i językowej ze strony wydawnictwa.

Piotr Olechowski  
ORCID: 0000-0003-4108-2682